

KOMUNIKAT Nr 64

Stoczniowej Komisji Robotniczej NSZZ „Solidarność”

Zawarcie wstępnego porozumienia między „Solidarnością” a rządem w dniu 10 marca br. jest już faktem historycznym.

W wielu opiniach pojawia się motyw krytyki pod adresem negocjatorów z KKP. Najczęściej zarzuca się przedstawicielom związku zbyt dużą kompromisowość w osiągnięciu porozumienia. W efekcie wywiązała się wśród członków „Solidarności” między innymi na temat funkcjonowania organów przedstawicielskich, związku i roli doradców.

Sclerowanie się poglądów jakie ma miejsce w samej KKP wbrew temu co uważa oficjalna prasa nie jest dowodem rozbitcia związku, a wręcz przeciwnie dowodzi funkcjonowania w nim demokracji.

Redakcja

Do członków „Solidarności” w Stoczni

Pragniemy rozszerzyć komunikaty o wiadomości z poszczególnych wydziałów. Aby to zrealizować, musimy otrzymywać informacje bezpośrednie z wydziałów, oraz znać problemy nurtujące stoczniovców np. jak zrealizowane zostały postulaty postrajkowe, jak działają Komisje Robotnicze NSZZ „Solidarność”, co należałoby usprawnić w ich działalności itp. Prosimy członków naszego związku o przekazywanie informacji osobiście lub telefonicznie do redakcji komunikatów. - Budynek Dyrekcji, pokój Nr 15 lub tel. 2724.

Redakcja

NADZWYCZAJNE POSIEDZENIE KKP

24.03. w Domu Kultury Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego o godz. 17,00 rozpoczęło się nadzwyczajne posiedzenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej. Głos zabiera Lech Wałęsa, który dziękuję MKZ-owi za podporządkowanie się decyzjom Prezydium KKP. Sytuacja jest - jego zdaniem - na tyle poważna, że trzeba ograniczyć demokrację. Obrady prowadzi A. Galiński, który przedstawia propozycje Prezydium co do porządku obrad:

1. omówienie postulatów MKZ Bydgoszcz oraz stanu bydgoskich rozmów,
2. przedstawienie problemów rolników przebywających w gmachu KW ZSL, którzy uzyskali opiekę i pomoc MKZ-u bydgoskiego,
3. sprawozdanie z rozmów w Warszawie, które miały przygotować grunt dla rozmów bydgoskich,
4. dyskusja nad decyzjami, jakie w zaistniałej sytuacji powinien podjąć Związek.

/.../

Venderlich /rzecznik prasowy MKZ Bydgoszcz/ przedstawia szczegóły zajść w WRN. Następnie odczytane zostają postulaty bydgoskie i Gotowski /MKZ Bydgoszcz/ prezentuje stanowisko regionu. Mimo, że były potężne naciski zakładów pracy na ogłoszenie strajku generalnego na prośbę KKP i w związku z rozmowami w Warszawie oraz nadzieją na rozmowy w Bydgoszczy - nie proklamowano strajku generalnego. Tymczasem do rozmów w Bydgoszczy nie doszło, bo komisja ministerialna nie miała do nich pełnomocnictw. W tej sytuacji decyzję odłożono do dzisiejszego posiedzenia KKP. Mówi też, że zdaniem MKZ-u rozmowy dotyczące Bydgoszczy powinny odbyć się na miejscu. Wałęsa mówi, że chyba wszyscy rozumieją, co to znaczy strajk generalny i jaka to poważna sprawa. KKP nie ma prawa ogłosić strajku generalnego. Teraz pierwszoplanowa sprawa to "uporządkowanie szeregów". Następnie członkowie KKP zadają pytania na temat szczegółów zajść w Bydgoszczy. Odpowiada na nie Gotowski. Między innymi pada pytanie, jaki był związek między planowaną sesją WRN a gromadzeniem się MO w Bydgoszczy i okolicy. Wałęsa odpowiada, że wicepremier Rakowski odpowiedział na to pytanie następująco: "milicja była gromadzona w Bydgoszczy nie w związku z sesją WRN, ale na skutek strajku okupacyjnego rolników. I zrobiłaby tak milicja każdego kraju."

/.../

Cierniewski /Bytom/ mówi, że podziwia kolegów z Bydgoszczy za ich opowiadanie i za to, że powstrzymali się od strajku generalnego. Przypomina uchwałę KKP, która mówi, że strajki winny być konsultowane z Krajową Komisją, za wyjątkiem strajku w obronie Związku i jego działalności.

Gotowski mówi, że region chciał stanąć, ale wstrzymał się na prośbę Wałęsy.

Głosowania kończy dyskusję nad sprawą zajść w Bydgoszczy. A. Tokarczuk /MKZ Bydgoszcz/ referuje sprawę rolników przebywających od 16.03. w siedzibie KW ZSL. Jego wypowiedź uzupełnia Roman Bartoszcze /przew. Ogólnopolskiego Komitetu Strajkowego Rolników, syn pobitego w WRN - Michała Bartoszcze./ Po omówieniu okoliczności, które doprowadziły do strajku okupacyjnego w Bydgoszczy - zaczyna się dyskusja.

Krupka /MEZ Stalowa Wola/ przypomina ostatnie nadzwyczajne posiedzenie III w Warszawie. Jak tylko "Solidarność" zaczyna się zajmować sprawami zw.zaw.rolników, władza - żeby odwrócić od tego problemu uwagę - rozpoczynają rozmaite naciski na Związek. Tak było 7.03. w Warszawie, kiedy KKP została ostrzeżona, żeby nie stosowała żadnych nacisków. I to się udało, KKP wydała komunikat, w którym udzieliła poparcia rolnikom - akurat mieli oni swój Zjazd Ogólnopolski - na papierze, i teraz jest podobna sytuacja. Władza usiłuje odwrócić naszą uwagę od spraw rolników, które rozgrywają się akurat w Bydgoszczy stwarzając bezpośrednie zagrożenie dla Związku. To nie przypadek, że na miejsce prowokacji została wybrana Bydgoszcz. Tutajsi MEZ oraz Kulawski aktywnie włączyli się w sprawy zw.zaw.rolników, zaproponowano zwołanie nadzwyczajnej sesji MKR na temat wyżywienia i sytuacji rolników indywidualnych. I teraz też choć się nas zastraszyć, doprowadzić do tego, żebyśmy się zastanawiali i dyskutowali nad tym, czy warto z powodu pobicia kilku ludzi rozpoczynać strajk w całym kraju, i żebyśmy znowu zostawili kwestię zw.zaw.rolników na uboczu.

Głogocki /MEZ Leszno/ mówi, że jego region jest typowo rolniczy i że "Solidarność Wiejska" jest tu już faktem. Absolutnie nie można zostawić rolników bez pomocy robotników. Np. u niego w regionie rolnicy zastanawiają się, czy nie przerwać dostaw żywności.

/.../

Palisa mówi, że apelował do "Solidarności Wiejskiej", aby zawiadomiła KKP o planowanych akcjach. "Solidarność" nie chce wcale rządzić rolnikami, ale chciałaby przynajmniej być poinformowana.

/.../

Przydział /Wrocław/ mówi, że sytuacja jest taka, że to nie Związek dyktuje warunki, ale Związkowi dyktuje się warunki. "Solidarność" nie może się zająć sprawami związkowymi, bo bez przerwy musi organizować samoobronę. Dalej mówi, że działania na rzecz zarejestrowania związku rolników muszą być zdecydowane. Z ustawy o zw.zaw. usunięty został ten problem, natomiast Sejmowi w tym czasie przedłożono projekt ustawy o samorządzie rolniczym.

Lis /Gdańsk/ mówi, że brał udział w negocjacjach w Rzeszowie i tam sprawy rolników zostały "puszczone" przez KKP. I dlatego teraz ta sprawa - nie załatwiona do końca - wraca. Teraz jest okazja wywalczenia tego, co nie zostało dotrzymane, tj. Związku Zawodowego Rolników, uwolnienie więźniów politycznych, dostęp do środków masowego przekazu.

/.../

Baumgart /wiceprzew.OME NSZZ RP, Szczecin/ mówi, że represje, które spadły na członków MEZ w Bydgoszczy są karą za zajęcie "sprawami rolników. Przypomina, że była uchwała KKP, w której mówiło się, że każdy atak na "Solidarność Wiejską" będzie traktowany jako atak na "Solidarność". Ale to nie uchroniło rolników przed azykanami, więcej azykany to dotknęły również członków "Solidarności", którzy włączyli się w sprawy rolników. MKR w Szczecinie wstrzymał się z akcją strajkową, czekając na uchwałę KKP w tej sprawie.

Na tym zakończono dyskusję nad punktem 2-gim porządku dziennego.

Jurczyk /MR Szczecin/ zdej relację z rozmów przeprowadzonych w niedzielę w Warszawie. Ze strony rządowej brał w niej udział wicepremier Rakowski, min. Ciosek, Krzak, Szczępiński, Kacala, Chodowski, Plesiewicz i od przerwy - Barecki. "Solidarność" reprezentowali: Kłosa, Jurczyk, Bujak, Celiński, Mazowiecki, Siła-Nowicki, Tokarzuk, Winiarski i Nagierowski. Na wstępie głos zabrał wicepremier Rakowski, mówiąc "Solidarność". Mówił o tragicznej sytuacji politycznej i gospodarczej kraju. Zarzucił "Solidarność" brak dobrej woli, eskalowanie napięcia społecznego. Rakowski mówił też o manewrach, jakie odbywają się w Polsce i poinformował, że zostały przedłużone. Jego zdaniem sytuacja jest tak katastroficzna, że ani Rząd, ani "Solidarność" nie są w stanie jej odwrócić i dojdzie do rozlewu krwi. Jurczyk zarzucił premierowi, że jest człowiekiem pozbawionym sumienia. Wystąpienie premiera filmowała ekipa DTV, które po jego przemówieniu opuściła salę. Kłosa zaprotestował, stwierdzając, że albo powinno być nakreślona całość obrad, albo w DTV nie powinno być żadnej transmisji.

W przerwie obrad premier otrzymał listę postulatów bydgoskich, nie ustosunkował się do nich po przerwie. Jurczyk ocenia, że rozmowy zakończyły się kompletnym fiaskiem. Wyznaczono następny termin spotkania na środę.

/-.../

Cierniewski przypomina, że miały być rozmowy z gen. Jaruzelskim, z którym i społeczeństwo wiązało pewne nadzieje. Pyta, dlaczego rozmawiano z Rakowskim, a nie z Jaruzelskim.

Walęsa mówi, że gen. Jaruzelski był na manewrach.

Cierniewski pyta, o czym rozmawiał Walęsa z Jaruzelskim w zeszłym tygodniu. Walęsa odpowiada, że rozmowy dotyczyły wszystkich możliwości rozwoju sytuacji w Polsce.

Walęsa mówi, że nie ma powodu, aby obrady były tajne. Mówi też, że ma informację, iż w Bydgoszczy przygotowano na dziś prowokację na posiedzenie KKP - żeby mieć pretekst do wprowadzenia stanu wyjątkowego. Proponuje, żeby w sytuacji, kiedy wprowadzi się stan wyjątkowy, proklamować natychmiast strajk generalny.

Uzupełnia swoją relację Jurczyk. Mówi, że mec. Siła-Nowicki ostro stawiał sprawę uwolnienia więźniów politycznych. Opowiada, że wczoraj był w warszawskim MKZ, gdzie wstrzymywał strajk, apelując o rozsądek i cierpliwość. Zdaniem Jurczyka nie można się rozdrażniać. Związek musi wystąpić cały.

/.../

Głazda mówi, że Związek jest w bardzo niekorzystnej sytuacji. Tak długo zwlekał z podjęciem węzłowych spraw - aż oddał niejakożę przemocownikowi, w miejscu i czasie dla nas niewygodnym. Wystąpienie Rakowskiego już na wstępie spotkania miało pokazać, że Rząd ma twarde stanowisko i odmawia dyskusji. Pyta, dlaczego delegacja "Solidarności" nie opuściła sali. Głazda ma nadzieję, że Związek się obficie rozmawia tylko pod groźbą strajku. Wątpi czy środowe rozmowy dadzą jakies wyniki.

Walęsa odpowiada, że nie można było zrywać rozmów, bo nikt nie wie, co się dzieje w Bydgoszczy. Rakowski podał informację, że komisja ministerialna, która pojechała do Bydgoszczy, ma stosowne pełnomocnictwa.

Jeden z delegatów: "Ja też rozmawiałem z Rakowskim i jak był krzyk, to on zamilkł."

Walęsa: "Ale nam nie zamilkł".

rozpoczyna się dyskusja nad pkt. 4. porządku dziennego.

Przedst. Górnego Śląska proponuje, aby ogłosić na 23 marca strajk generalny ogłoszący protest przeciwko akcji MO i SB w Bydgoszczy, poparcie dla żołnierzy i inwalidów, szeroko informować o niedzielnych rozmowach z Rządem. Należy też sformułować pełną listę żądań Związku do natychmiastowej realizacji. Jeśli wynik rozmów będzie pomyślny, to Walisa może odwołać strajk w IV.

Walisa zgłasza propozycję, aby na piątek 27.03. ogłosić czterogodzinny strajk ostrzegawczy, a w poniedziałek 30.03. - generalny. Trzeba zostawić Rządowi czas na zastanowienie.

/.../

Przedst. Legnicy mówi również w imieniu MKZ-ów Głogów i Lublin. Opowiada się za strajkiem generalnym 27.03., na niepodjęcie rozmów z Rządem dopóki ten o rozmowy nie poprosi. Składa propozycję, aby żądać transmisowania negocjacji w TV.

Przedst. Łodzi proponuje strajk generalny bez ostrzegawczego na 27.03. Wśród postulatów winny znaleźć się żądania ukarania winnych wypadków bydgoskich, reintegracji rejoników, powołania Komisji Sejmowej czuwającej nad działalnością MSW i MO.

Sobieraj /Radom/ opowiada się za strajkiem generalnym w czwartek 26.03.

Przyjmuje, że w aparacie władz są ludzie odpowiedzialni za rok 70 i 76.

Przedst. Stupski proponuje, żeby strajk generalny był jednak poprzedzony ostrzegawczym. To pokaże, że Związek jest silny i pamięta nad sytuacją.

Cyran /Małopolska/ proponuje, by w piątek 27.03. był strajk ostrzegawczy, a we wtorek 31.03. /no "poniedziałek jest gorzej z informacją" - generalny. Jurczek popiera dwóch ostatnich przedmówców. Proponuje by piątkowy strajk ostrzegawczy był 4-godzinny. Uważa, że wtorkowy strajk generalny powinien trwać aż do skutku, t.j. do spełnienia wszystkich żądań /sprawa rejoników, dostęp do środków masowego przekazu, praworządność/.

Przedstawiciel MKZ-u w Tychach wyraża wątpliwość, czy wszyscy delegaci WKP zgadzają się skontaktować z regionami, a regiony z załogami. Proponuje strajk ostrzegawczy na piątek, konsultacje z załogami, w poniedziałek WKP i tam dopiero podjąć decyzję o ewentualnym strajku generalnym.

/.../

Kopaczewski /Warszawa/ proponuje strajk generalny bez ostrzegawczego, licząc do ustalenia przez WKP.

Łachowski /Olsztyn/ opowiada się za wersją WKP, to jest za strajkiem ostrzegawczym w piątek i generalnym od wtorku.

Przedst. Płocka postuluje, by proklamować jak najwcześniej strajk generalny, nie poprzedzając go ostrzegawczym.

Kozicki /Wrocław/ proponuje ogłosić strajk generalny w najbliższą środę 25.03.

Przedst. Wrocław proponuje strajk generalny od piątku 27.03. jeśli śródowe rozmowy nie będą owocne.

/.../

Lis proponuje strajk generalny w piątek. Jest to jedyne wyjście, ponieważ to, co się stało w bydgoskiej WRN i w WRM w Warszawie świadczy o tym, że Rząd nie chce rozmawiać z "Solidarnością". Praworządność, sprawa bydgoska i wzięcie politycznych nie powinny być tematem negocjacji, lecz warunkiem podjęcia rozmów.

Potrykus /Koszalin/ mówi, że rozmowy z Rządem w Środę trzeba podjąć ale musi być decyzja o strajku generalnym na piątek 27.03.

/.../

Jednak /Jastrzębie/ proponuje proklamować strajk generalny od piątku. Uważa, że Rząd będzie miał dość czasu na podjęcie decyzji. Buja /Nazowski/ uważa, że należy proklamować strajk generalny po szerokiej dyskusji na temat daty i wysłuchaniu wszystkich argumentów za i przeciwko każdemu proponowanemu terminowi. Postulaty strajkowe winny obejmować 10 punktów żądań bydgoskich, ponadto: dostęp do środków masowego przekazu, cofnięcie wszelkich represji wobec członków "Solidarności" w instytucjach podległych MON i MSW, zapewnienie instytucjonalnych gwarancji praworządności, legalizacja działalności związków zawodowych rolników, abolicja dla działań opozycyjnych w latach 1976-80./co obejmuje zarówno członków KPN-u jak i KOR/.

/.../

Przedst. Suwałk proponuje strajk generalny na czwartek. Podstawowe postulaty to: gwarancje bezpieczeństwa dla Związku, sprawy rolników i praworządność.

/.../

Przedst. Łodzi powtarza, że skupić się należy na instytucjonalnych gwarancjach bezpieczeństwa i proponuje, żeby prawnicy wypowiedzieli się na temat propozycji powołania Komisji Sejmowej pełniącej nadzór nad działalnością MO i MSW. Przestrzega przed personalnym salutowaniem spraw praworządności. Uważa, że nie należy zaszczycać władz wymienianiem nazwisk na liście postulatów i proponuje formułę "ukaranie winnych".

Jednak /Jastrzębie/ mówi, że to, co stało się w Bydgoszczy może stać się wszędzie. Gwarancji bezpieczeństwa nie można negocjować - trzeba ich żądać.

Potrykus /Koszalin/ mówi, że konfrontacja już jest i przypomina poprzednie posiedzenie KKP, na którym była o tym mowa. Obecnie strajk jest strajkiem o istnienie Związku, strajkiem o Sierpień. Jeśli Związek nie zdobędzie gwarancji dla swego istnienia, to inne sprawy /np. cenzura/ staną się nieważne. Uważa, że Związek powinien dać odpowiedź natychmiast, bo nie ma pewności, co stanie się pomiędzy strajkiem ostrzegawczym a powszechnym.

/.../

Geremek /ekspert KKP/ mówi, że w sytuacji kiedy Związek został zaskoczony bezpośrednio, musi odpowiedzieć uderzeniem. Podstawowe w tej chwili problemy to samowola władz policyjnych, brak gwarancji dla zrzeszenia rolników i zagrożenie istnienia "Solidarności". Trzeba jednak pamiętać o tym, żeby nie stracić tego, co już zostało. Decyzja, jaką musi teraz podjąć "Solidarność" jest najdramatyczniejszą wyborem od Sierpnia. Ogłoszenie strajku powszechnego bez podania terminu jego zakończenia - to decyzja o powstaniu narodowym. Związek musi w tej chwili dać jasny i jednoznaczny sygnał, że sytuacja musi ulec zmianie, że nie można nie liczyć się z głosem społeczeństwa. Proponuje ogłosić strajk ostrzegawczy i rozpocząć szeroką propagandę na temat okoliczności, jakie doprowadziły do obecnej sytuacji. Popiera propozycję Wałęsy, jeśli ma być ogłoszony strajk generalny, to trzeba opracować ściśle instrukcję, jakie zakłady nie stają.

13.00 nad ranem posiedzenie KKP kończy się decyzją, że do regionu idzie - poza komunikatem - informacja o wznowieniu obrad rano. Wtedy przedyskutowana zostanie sprawa terminów strajku oraz zapadnie decyzja, czy strajk generalny ma być poprzedzony ostrzegawczym.

Na podstawie notatek /żadna wypowiedź nie jest cytatem/ relację z KKP sporządziły: Joanna Szczepna i Małgorzata Pawlicka.

24.03.

Obrady miały się rozpocząć o 10.00. O 11.30 większość członków KKP jest na sali, część jeszcze nie obecna. Bardzo skrupulatnie sprawdza się mandaty - tak żeby przy stole siedzieli tylko delegaci. Dziś prasa /tylko związkowa, ok. 10 osób/ siedzą z boku, aby nie zakłócać toku obrad.

Galiński przedstawia porządek dnia:

1. ustalenie czy strajk generalny będzie poprzedzony ostrzegawczym,
2. określenie czasu trwania strajku ostrzegawczego,
3. ustalenie, czy strajki mają być okupacyjne czy zmianowe,
4. powołanie ogólnopolskiego komitetu strajkowego,
5. ustalenie listy postulatów na negocjacje z Rządem
6. opracowanie instrukcji strajkowej.

Galiński podtrzymuje wniosek Bujaka. Informuje, że Walęsa uzależnił swoje uczestnictwo w dalszych obradach KKP od wyniku głosowania pkt. 1 porządku dnia. Wrócił na salę tylko jeżeli KKP przegłosuje przyjęcie jego propozycji akcji strajkowej.

Przedst. Torunia wyraża oburzenia wobec takiego postawienia sprawy - przewodniczącemu nie wolno tak postępować. Jeżeli członkowie KKP mają mieć do niego zaufanie, to i on powinien im ufać.

Lis mówi, żeby tego na razie nie dyskutować. Uważa, że strajk ostrzegawczy jest potrzebny.

Bujak mówi, że według niego Walęsą kieruje chęć uniknięcia rozlewu krwi, że nie chce on brać odpowiedzialności za decyzję, którą uważa za tragiczną.

/.../

Stosunkiem głosów 35 do 3 2/4 wstrzymujących się /zostaje przyjęta propozycja Walęsy, w razie niepowodzenia śródowych rozmów z Rządem - strajk generalny od wtorku 31.03.

/.../

Galiński otwiera dyskusję nt. czasu trwania strajku ostrzegawczego 2, 3 lub 4 godziny.

Opinia jest za dwiema godzinami - 12.00-14.00. Chodzi o jednolitą akcję, a 4-godzinny strajk w kopalniach oznaczałby zatrzymanie pracy na cały dzień.

Bujak mówi, że strajk ma trwać 4 godziny, bo musi być b. mocny. Można by nawet zapelować do ludności o ograniczenie ruchu, takie politycznie miasto robi wrażenie duże. Równie spektakularny jest strajk komunikacji, którą b. trudno zatrzymać na dwie godziny.

Jurczyk uważa, że w tak trudnej sytuacji strajk musi trwać pełne 4 godz. Przedst. Korina i Leszną zgadzają się z tym głosem, Jeżeli ma być strajk generalny, to trzeba go poprzedzić silnym strajkiem ostrzegawczym.

Potrąkus uważa, że strajk powinien trwać 4 godz. ale nie na przełomie zmian, bo to wprowadza bałagan.

Nieżgoda /Zielona Góra/ nie zgadza się. Strajk piątkowy ma jedynie ostrzec przed strajkiem generalnym i dlatego wystarczy 2 godz.

Demarski /Poznań/ mówi, że strajk zbyt krótki staje się festiwalem. Jest za strajkiem 4 godzinny.

/.../

W głosach Celińskiego Lis przejął prowadzenie obrad.

W kolejnych głosowaniach ustala się, że w strajk ostrzegawczy powołen jest wszystkich branżach trwać 4 godz. Po dyskusji nad godziną rozpoczęcia strajku znakomitą większością głosów przyjęto godz. 8.00.

Celiński przechodzi do nast. pktu porządku dnia: powołenie kierownictwa Związku na czas akcji strajkowej.

Waleśa przeprosza za wczorajszy incydent. Apelduje do Korina, Modzelewski, go i innych, żeby nie zmuszali go do ugięwania pewnych spraw, żeby nie było rozgrywek personalnych. Mówi, że ma poparcie załóg, że może stanąć nawet przeciwko całej KKP, ale teraz nie czas na rozgrywki.

Powołanie grupy kierującej akcją strajkową jest konieczne, trzeba do niej wybrać tych, do których mamy pełne zaufanie, którzy się sprawdzili, np. członkowie Prezydium. Grupa ta musi mieć pełne kompetencje z wyj. prawa do odwołania akcji. Trzeba też b. starannie wybrać grupę, która ma prowadzić negocjacje i sformułować postulaty tak, żeby rząd mógł już w środę 25.03. zdecydować o ich realizacji.

Celiński proponuje przeprowadzenie wyborów do 10-osobowej grupy kierującej strajkiem.

Bożewski podkreśla, że muszą to być członkowie KKP, a nie elsparci, bo ta 10-osobowa grupa będzie decydować za cały Związek.

Uważa, że na jej czele musi stać Waleśa. Wn. przyjęto w głosowaniu.

Padają kandydatury: Jurczyk, Bujak, Kalinowski, Słowik, Rozpłochowski, Gotowski, Strzyżewski, Gwiazda, Dymarski, Cierniewski, Kosmowski, Cyran, Jedy-nak, Szulc, Kopaczewski, Niezgoda, Lis, Liścicki.

/.../

Lis przeprowadza głosowanie nad trzema propozycjami siedziby: Gdańsk, Bydgoszcz, Warszawa. Znakomita większość jest za Gdańskiem.

/.../

Lis otwiera dyskusję nad godziną rozpoczęcia strajku generalnego, co zależy od ustalenia, czy strajk jest zmianowy czy okupacyjny. Zostawiając 122-om dopracowanie szczegółów organizacyjnych przyjęło w głosowaniu, że strajk w poszczególnych zakładach wyznaczać będzie godzina początku pierwszej zmiany. Będzie to strajk okupacyjny.

Waleśa informuje, że nadszła potwierdzenie wiadomości, że w Dohlinie do działacza "Solidarności" oddano strzał, kiedy przebywał on w swoim prywatnym mieszkaniu. Sprawę tę trzeba wyjaśnić.

Lis proponuje, nazwać grupę kierującą Krajowym Komitetem Strajkowym. Odczytuje jego skład zgodnie z wynikami wyborów wg ilości uzyskanych głosów: Jurczyk, Gwiazda, Gotowski, Bujak, Lis, Słowik, Kalinowski, Dymarski, Kopaczewski, Cierniewski.

Sila-Nowicki wyraża opinie, że KKK powinien sam decydować o tym, czy kontynuować strajk, czy go przerwać.

Po przyjęciu tekstów uchwał o zasadach strajku i o żądaniach strajkowych - Modzeleński odczytuje uchwałę z postulatami do Dziennika TV. Na pytania o to, czy prawdą jest, iż Katowicki MKZ wydał oświadczenie o konieczności przez wyboru przynależności między Partią a "Solidarnością", jak również zorganizował uliczną masówkę odpowiada Rozpłochowski. Mówi, że to partia namawia swoich członków do występowania z "Solidarności", że kiedy wyjeżdża z Katowic miano głosić oświadczenie MKZ o stosunku do uchwały Biura Politycznego, nie może więc teraz odpowiedzieć na pytanie.

Głosy stwierdzające, że gdyby taka uchwała MKZ została rzeczywiście podjęta, należałoby ją koniecznie anulować, jako niezgodną ze Statutem.

Rozpłochowski a wraz z nim Gwiazda wychodzą, by telefonicznie wyjaśnić tę sprawę.

/.../

Wracają Rozpłochowski i Gwiazda. Rozpłochowski mówi, iż rzekome oświadczenie MKZ Katowice było prowokacją i nuda w związku z tym teleks do DTW o sprostowanie. Gwiazda wyjaśnia, iż żadnej masówki w Katowicach nie było, po prostu czytano uchwały "Solidarności" przez megafon i sporo ludzi słuchało.

Po zakończeniu obrad MKP w Bydgoszczy powstaje Krajowy Komitet Strajkowy, który ma opracować instrukcję strajkową, a następnie przenieść się do Stoczni Gdańskiej.

Relację z II części obrad KKP na podstawie notatek /wypowiedzi nie są cytowane/ sporządziła M.Pawlicka.

U C H W A L A PREZYDIUM KKP

na nadzwyczajnym posiedzeniu w Bydgoszczy w dniu 24.03.1981. w sprawie ukoji strajkowej.

Po wysłuchaniu sprawozdania przedstawicieli kierownictwa Związku ze spotkania z przedstawicielami Rządu z wicepremierem M.Rakowskim na czele, Krajowa Komisja Porozumiewawcza stwierdza, że rozmowy te ze względu na postawę strony rządowej nie dały żadnych rezultatów. Równocześnie Komisja Rządowa działająca w Bydgoszczy nie uzyskuje pełnomocnictw, co uniemożliwiło podjęcie rozmów. W tej sytuacji KKP podtrzymując swoje stanowisko negocjacyjne uważa za konieczne:

- ogłosić w całym kraju w piątek 27.03.1981. 4-godzinny strajk ostrzegawczy od godz. 8,00 - 12,00,
- w wypadku niespełnienia żądań strajkowych przystąpić we wtorek 31.03.81. do strajku właściwego, okupacyjnego w całym kraju od rannej zmiany.

Żądania strajkowe

1. Żądamy realizacji 10 postulatów bydgoskich, żądamy natychmiastowego pociągnięcia do odpowiedzialności karnej winnych aktów bezprawnej przemocy, represji i pobicia w związku z działalnością "Solidarności" w Bydgoszczy, w Warszawie i innych miejscach kraju. Żądamy, aby prawo było jednakowe dla wszystkich i aby prawa człowieka były szanowane.

2. Żądamy, aby Związek miał pełną gwarancję dla swojej działalności aby instancje Związku i zebrania Związku miały gwarancje bezpieczeństwa, aby nikt nie mógł być represjonowany za działalność związkową. Domagamy się wprowadzenia zasady, że na zarzuty stawia w radio i telewizji Związek ma zapewnione prawo odpowiedzi w tych samych środkach masowego przekazu.
3. Żądamy przygotowania aktu abolicyjnego /zaniechania ścigania/ wobec osób, które w latach 1976-1980 prowadziły działalność epizodyczną, nawet jeżeli w świetle obowiązującego ustawodawstwa stanowiła ono formalne naruszenie prawa.
4. Żądamy aby rolnicy indywidualni mieli zagwarantowane prawo zrzeszenia się w związku zawodowe, domagamy się ratyfikacji konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy nr 141.
5. Żądamy uchYLENIA uchwały Rady Ministrów w sprawie odpłatności za czas strajków.

Krajowa Komisja Porozumiewawcza
"SOLIDARNOŚĆ"

Józef Kuśmierek, O HANDLU Z ZACHODEM

Jesteśmy krajem młodej, przygotowanej zawodowo, ofiarnej i zdolnej, ambitnej i taniej siły roboczej. To jest nasze bogactwo, to jest nasz atut!

Straconą szansą, stratą nie do odrobienia była realizowana przez czterdzieście lat Gomułkowska idea tanich miejsc pracy.

Najsukuteczniejszym dopinaczem do pracy, wręcz biologiczną potrzebą jest chęć tworzenia lepszych warunków życia dla swoich dzieci. Ileż wyrzeczeń, ileż ofiarności można wykrzesać ze społeczeństwa odczuwając się do tych uczuć.

Po tragediach wojennych, wobec ogromu zniszczeń, ta chęć tworzenia lepszych warunków życia dla przyszłych pokoleń była silniejsza niż wszystkie ideologie nam proponowane.

Autorem programu tanich miejsc pracy był Gomułka, który współredagował w latach okupacji i po wojnie programy o przebudowie kraju mało-rolnych i bezrolnych w kraj nowocześnie i uprzemysłowiony. Program tanich miejsc pracy kierował tę przebudowę i cały wysiłek z nią związany w kierunku przekształcenia Polski z chałupników i wyrobników posługujących się najprymitywniejszymi narzędziami.

I to gdzie? Na kontynencie o najdroższych kosztach utrzymania i najwydatniejszych stanowiskach pracy.

I to kiedy? W momencie historycznym, kiedy cały naród miał chęć i możliwość przebudowania swojej struktury społeczno-gospodarczej. Kiedy widział konieczność wydziwnięcia kraju z zacofania spowodowanego trój-rozbiorem, stutrzydziestoletnim i dwadziestoleciem nieudolnych rządów. Tworzenie takich miejsc pracy dla młodych roczników - to była zbrodnia nie tylko ekonomiczna.

To były roczniki dobrze przygotowane zawodowo, o dość wysokim przeciętnym wykształceniu, co rodzi specyficzne aspiracje, ambicje, a w dalszej kolejności potrzeby. W tym programie była jakaś absurdalna sprzeczność, bo prosty rachunek porównawczy wykazywał, że z chwilą kiedy te roczniki dorosną do wieku produkcyjnego będziemy krajem o najwyższym w Europie nasyceniu ludzi z inżynierskim i innym wyższym wykształceniem. W wojennych warunkach to bezproduktywne kształcenie tych ludzi, bez widoków na ich właściwe wykorzystanie, mocno obcinało naszą krótką koldrę bez widoków na jej podłużenie.

Najsmutniejsze, że cały naród wraz ze swoją elitą intelektualną, w tym ekonomiczną, przyklasnął tej samobójczej koncepcji i przez czterdzieście lat odczeka ją realizował.

Śmiertelny doskonale jak gospodarze województw współwodził w tworzenie różnych betoniarni, trylikarni, pulpiarni i innych równie efektywnych jak i tanich miejsc pracy.

Idea tanich miejsc pracy zamieściła umysły tych, którzy do dzisiaj w zwiększeniach zatrudnienia pokonywa trudności typowo technologiczne. Realizacja hasła tanich miejsc pracy zamiała nas dzisiaj w takie zaufki gospodarcze, że doprawdy nie wiadomo jak i kiedy z nich wyrzucimy. Dam jeden przykład - konteneryzacja, która jest na obecnym etapie niemożliwa do przeprowadzenia, gdyż cała gospodarka nastawiona jest tylko na jeden sposób ekspedowania gotowego wyrobu i przyjmowania surowców - robornik płacowy!

Opierając się na swych doświadczeniach i spostrzeżeniach powiem więcej. Tanie miejsca pracy wielominowały nas jako konkurenta z europejskiego rynku. Nasi doktrynarzy na każdym plenum modyfikując cele gospodarcze powtarzają jeden sloganowy werbet - taniej, lepiej, więcej. Jak wszyscy doktrynarzy nie przysługują do siebie informacji o rewolucyjnych technicznych, które przeobraziły otaczający ich świat. By produkować lepiej, należy się posługiwać nowoczesną aparaturą kontrolno-pomiarową, najczulszą automatyką, produkować w najlepszych materiałach. Aby produkować więcej trzeba wydajniejszych maszyn, koncentrować się na jasno określonych zadaniach, zorganizować kooperację. Dopiero to wszystko razem wzięte daje pożądany efekt - taniej, bez narzędzi, bez nowoczesnych technologii znaczy mniej, gorzej, drożej.

Nie mieliśmy czego szukać na światowym rynku poszukującym doskonałości, nowoczesności, czasami bez oglądania się na cenę.

Doktrynery nie dopuszczają do siebie informacji sprzecznych z ich mitologicznymi teoriami.

Chceli już uwierzyliśmy w mit o biedzie Polski i katastrofie nadwyżki siły roboczej należało się zastanowić ... można jeszcze manualna zdolnością i pracowitością wyrównać niedomogi kosztownego wyposażenia miejsc pracy. Przez 35 lat konsekwentnie niszczyliśmy rzemiosło, jako pozostałość kapitalizmu.

Skoro już uznaliśmy przyrost naturalny jako doprost Boży należało czyścić wszystko, aby praca zawodowa kobiet stała się kwestią życiowego wyboru, a nie absolutną koniecznością ekonomiczną. Należało z "przeludnionego" rynku pracy wyeliminować konkurencję zawodową kobiet, tworząc z niej może społecznie zacofaną, ale dla zdrowia społecznego pozytywną grupę gospodyń domowych, matek i wychowawczyń młodego pokolenia. Jak można było jednocześnie bić nad koniecznością tworzenia tanich miejsc pracy dla demograficznego wylotu i szczycić się "wyzwoleniem" kobiet z tyranii gospodarstwa domowego. Wyzwalały się spod tej domowej tyranii pod przykryciem utrzymania domu.

Czyż nikt nie widział w tym nonsensu?

W krajach ciępiących rzeczywistość na nadmiar siły roboczej rozrasta się nieraz do chorobliwych rozmiarów sfera usług. W Polsce brak usług stał się hamulcem rozwoju nawet w tym najprymitywniejszym wariantcie.

Mając na jarku i przyrost naturalny i ciągle jeszcze zacofaną i przeludnioną wieś należało tak sterować rozwojem rolnictwa, by jak największa liczba ludności znalazła w nim najefektywniejsze zatrudnienie. Właśnie to ludność wiejska najgwałtowniej szturmowała miejską infrastrukturę w poszukiwaniu pracy i mieszkania, gdyż praca na roli była nie tylko nieopłacalna ale wręcz antysocjalistyczna i aspołeczna.

Radykalnym rozwiązaniem nadwyżki siły roboczej, rozładowaniem wylotu demograficznego mogła się stać zorganizowana emigracja zarobkowa.

W tym kierunku poszła Jugosławia. Narody Jugosławii na koszt Zachodu wyszkolili tysiące wykwalifikowanych pracowników, którzy powracając do kraju przywozili i kwalifikacje i kapitały inwestycyjne pozwalające na pełne wykorzystanie nabytych na Zachodzie umiejętności. Tak postąpił ten naród, który rzeczywiście ma problemy z właściwym zagospodarowaniem własnej siły roboczej. By te problemy rozwiązać nie trzeba było tworzyć ani polskiej szkoły ekonomicznej, ani ideologicznych doktryn. Takie działania wynikały z programowego traktowania wylotu demograficznego jako katastrofy społecznej.

Pozostaliśmy w krótkim drugim kategorii z odpowiednio zminimalizowan-

i narodowej.

Korzystając z okazji publikowania poza cenzurą, choć wydać swój stosunek do elity intelektualnej.

Przez dwadzieścia lat atakowałem i w słowie i piśmie ideę tenich miejsc pracy. Jestem autorem powiedzonka, że najlepsze miejsce pracy to kłaniana miseczka i kącik pod murem w ruchliwej części miasta. Żebractwo nie wymaga kwalifikacji. W tej walce byłem osamotniony. Jedni dowodzili, że mamy za krótko kadrę aby tworzyć efektywne stanowiska pracy. Inni potępiłi mnie, gdyż stawiałem sprawy techniki nad problemami kultury i zaspokajania duchowych potrzeb. Błędy w polityce gospodarczej ekipa Gomułki rekompensowała względnie wolnością polityczną i swobodą kulturalną wyrażającą się między innymi w dopuszczaniu literatury zachodniej i zezwoleniu na granie Salsetty i Lonesoa. Liberalizacja tych dziedzin życia rozgrzeszała Gomułkę w oczach elity z błędów popełnionych w gospodarce i ekonomice.

Jakie stanowisko uważałem i uważam za anachroniczne. Cofaliśmy się w rozwoju jako społeczeństwo, jako organizacja, technologia wytwarzania i konsumpcji, własne formy zarządzania, a więc i sprawowania władzy. Wysoki poziom wytwarzania wywołuje wysoki poziom konsumpcji także i na dobra kulturalne. Dla siły roboczej takiej jak Kunta-Kinte wystarczy nadzór niewolników ... można się obyć bez związków zawodowych, wolności stowarzyszeń reprezentacji.

Wszyscy doktrynerzy, wszystko jedno spod jakiego znaku nie chcą wiedzieć otaczającej rzeczywistości, nie potrafią wyciągnąć pragmatycznych wniosków.

Czternaście lat rządów Gomułki wraz z poprzedzającym ją okresem stalinizmu cofnęło rozwój Polski i jako państwa i jako narodu. Przepaść dzieląca nas już nie tylko od krajów zachodnich, ale i od NRD i Czechosłowacji pogłębiła się w przerażający sposób. Zacołanie techniczne i wynikające stąd i społeczne, pogłębiło naszą zależność od wszystkich.

Odrzucanie rozwiązań technicznych przez doktrynerów politycznych i supremacja kierunków potocznie zwanych humanistycznymi pod problematyką techniczną spowodowała przecoczenie przez Polaków szens, jakie się przed nami zarysowały po roku 1945.

Przez lat trzydzieści pięć ludzie polską na wszystkich szczeblach potykali się o jeden problem, maszyna czy człowiek. Maszyna przegrywała w dziewięciu dziesiątych przykładów. Nasze umysły były zahłokowane mitem taniej siły roboczej, nie potrafiły szukać rozwiązań technicznych.

Człowiek, jakby go kalkułować i przewaloryzować, jest narzędziem najdroższym. Człowiek dysponujący tylko swoimi rękoma jest narzędziem mało wydajnym, powolnym, zawodnym. Manualne rozwiązanie problemów technicznych nie doprowadziło bo doprowadzić nie mogło, do rzemieślniczego mistrzostwa, do wypieszczenia przedmiotów. Nie pozwalały na to i struktury przedmiotów, ani nowe rodzaje materiałów potrzebnych do ich wytwarzania.

Poganiał nas czas. Otaczający Polaków świat żądał włączenia się do współpracy. Nie mogąc wykazać się efektami tej współpracy w sferze materialnej, nawet przed sobą, wymyśliliśmy mnóstwo irracjonalnych kryteriów zastępczych, przekroczeń niesprecyzowanych planów i nieustalonych norm. Wkroczyliśmy na drogę samooszukiwania się we wszystkich dziedzinach i w tej decydującej, jaka jest praca i jej wymierne wyniki. A to już było gorsze od cofania się technicznego. Nikt nie szanuje pracy którą wykonuje się prymitywnymi sposobami, wiedząc przy tym, że pracuje poniżej swoich możliwości i umiejętności. Nikt nie będzie szanował siebie, swego otoczenia, swoich zwierzchników skoro wie, że ta praca oceniana jest i mierzona fałszywymi miernikami, że jest to po prostu oszustwo. Stacaliśmy się ku przepaści, gdzie wszystkim już było wiadomo, że wytwarzamy coraz gorzej coraz wolniej, coraz drożej. Wiedzieliśmy, że ta praca wymuszana jest z jednej strony rągorystycznymi nakazami, z drugiej zafalszowanymi wskaźnikami. Wszystkie czyny, zobowiązania, dodatkowa produkcja, stały się żalosnym błaznieniem, premiowanie partactwa, nagradzaniem oszustw. Z pracy nie można było drugo błaznować bezkarnie.

Nie ma eksportu, nie ma partnerstwa w tym eksporcie jeżeli nie ma rynku wewnętrznego. Poziom tego rynku, jego siła nabywcza, wymagania decydują o możliwościach eksportu i jego efektywności. Jest to postulat bardziej techniczny niż ekonomiczny czy społeczny.

Rynek wewnętrzny jest poligonem produkcji eksportowej. Od wymagań tego rynku, wysokiej poprzeczki, jaka stwiera dla przemysłu zależy jakość eksportowa towarów. Rozwój rynku wewnętrznego daje wszystkie korzyści wynikające ze skali produkcji. Czym większa jest skala na rynku wewnętrznym tym większy ma *a r g i n e s* produkcji na eksport.

Rynek wewnętrzny może historycznie spełniać raz rolę rezerwuaru, z którego w okresach nadzwyczajnej koniunktury na pewne grupy towarów przez chwilowe odroczenie czy ograniczenie konsumpcji czerpie się odpowiednią pulę eksportową. Rynek wewnętrzny jest jednocześnie buforem, który może przyjmować bez większych obciążeń towary produkowane na eksport, na które chwilowo nie ma zbytu lub też warunki koniunktury byłyby dla nas nie atrakcyjne. Rynek wewnętrzny potrzebny jest dla prowadzenia *p o l i t y k i e k s o r t o w e j*. Nasz kontrahent w każdym momencie pertraktacji wie, że możemy bez specjalnych perturbacji podwoić czy potroić ilość proponowanych towarów *s k a l i s z y b k o ś c i a d o s t a w* przeliczyć konkurencję, ale też wie, że w każdej chwili możemy odejść od stołu konferencyjnego, jeżeli warunki stawiane przez kontrahenta będą nie do przyjęcia. Taki rynek wewnętrzny powinien istnieć właśnie na towary, które są naszym tradycyjnym eksportem, lub które chcemy lansować.

Popełniliśmy straszliwy nie ogarnięty w skutkach błąd i popełniamy go w dalszym ciągu rozdzielając produkcję kraju na dwa obozy: producentów na eksport i producentów na zaspokojenie potrzeb grup pracujących na eksport. Po prostu część społeczeństwa pracowała tylko po to, by zaspokoić minimalne własne potrzeby i potrzeby tych, których pracę eksportowano. Życie gospodarcze naszego kraju, to nie ustająca wyprzedaż w pogoni za twardą walutą. Pod tą wyprzedaż skonstruowaliśmy aparat handlu zagranicznego, prowadziliśmy i prowadzimy inwestycje, prawa rządzące tą wyprzedażą dezorganizują nasze życie gospodarcze... i samą produkcję eksportową. Taki model polski uzależniał ją od wszystkich.

Byłe pięcioletnie ograniczenia, komwojażer płaczący się na marginesie międzynarodowej wymiany gotowością zakupu dziesięciu silników elektrycznych potrafił skrócić transakcję na dostawę wielkiego, kompletnego obiektu, którego te silniki są częścią. Bywamy ofiarami typowej handlowej prowokacji. Sam cień eksportu, zapach eksportu, mglista propozycja eksportu wprowadza nas w stan oszołomienia. Oprzywieszcie eksport na zachód do obsługiwanego rynku czeskiego czy węgierskiego uważamy za ujmę, a rosyjskiego za rabunek. Rynek wewnętrzny nie istnieje. Nie tworzyli go ci, którzy sterowali i sterują naszą gospodarką, nie żądali go ci, którzy tę gospodarkę budują i obsługują. Od czasu do czasu, z konieczności "rzucano" na rynek wewnętrzny wybrakowany towar czyniąc z niego *k t ł a s k i*, a ci, którym udało się go nabyć, często drogą znajomości czy łapówek uważani byli za szczęśliwców. Chroblive zjawisko.

Zdrową zasadą wszelkiej produkcji jest, gdy jedna trzecia wyrobów trafia na obce rynki a dwie trzecie, bez tworzenia zbędnych zapasów i zatorów w produkcji, rozchodzi się na rynku wewnętrznym.

Eksport weryfikuje produkcję, utrzymuje ją na konkurencyjnym poziomie, wymusza zakup lub stałe uzupełnianie nowych technologii. Wymusza także własne wysiłki nad utrzymaniem produkcji na konkurencyjnym, jakościowym poziomie. Nasyconie "produktem eksportowym" własnego rynku, traktowanie tego rynku jako partnera podnosi to co ogólnie nazywamy stopą życiową, wpływa na jakość życia, na jakość życia pracownika, tak samo decyduje o produkcji jak doskonałość urządzeń kontrolno-pomiarowych, jakość surowców, dostatek energii. Jaskiniowiec nie będzie produkował dobrych komputerów bo ich po prostu nie używa i nie potrzebuje. Dotyczy to tak samo komputera jak i damskich majtek. Jeżeli producentka eksportowej bielizny swoją własną pupkę będzie mogła uczynić elegancką tylko przez Fewex, to w tym własną pupkę będzie miała problemy jakości produkcji eksportowej.

To ma wielkie znaczenie nie tylko w sferze obywateli.

Gdy rynek jest względnie nasycony dobrą rodzimą produkcją, gdy nabawca na tym rynku jest przekonany, że chwilowy brak jednolitej grupy towarów będzie w następnym kwartale wyrównany, i nie musi tego rynku natychmiast alarmować /szturmować/ to rynek ... W wymiarze międzynarodowej często z powodów, które trudno przewidzieć, występują zjawiska naderzej częściej hossa jak i bossy. Czasami ogarnia ona cały świat, czasami lokalne rynki, czasami trwa kilka tygodni a czasami przemienia się w stałą tendencję. Mając do dyspozycji rynek wewnętrzny można grać na rynkach zagranicznych. Już sam wygląd rynku wewnętrznego jest doskonałą ofertą i skuteczną reklamą. Włosi swoich butów nie wyłansowali na pokazach mody w Nowym Jorku ale na ulicach Rzymu. Paryska moda podbiła i narzuca się światu w Paryżu. O doskonałości japońskich aparatów fotograficznych przekonali świat sami Japończycy jako turyści. Jeżeli chce się nawiązać partnerskie stosunki, zdobyć niezależność, otwierać na Zachód czy na Wschód, trzeba grać na wielu instrumentach, ale najgłośniejszy musi być rynek krajowy.

Gra nie jest znów taka skomplikowana. Czasami korzystne jest gdy partner zna nasze karty i wie ichimi dysponujemy statutami. Jeżeli wie, że w każdej chwili możemy podwoić lub potroić ofertę szynki, wółowiny, silników elektrycznych czy statków bez groźby załamania własnego rynku, będzie nas traktował poważnie i długofalowo. Mądrze opracowane oferty, zakładające mniejszy zysk, ale za to na dłuższą metę, są dla obywateli stron korzystniejsze niż jednorazowe byznasy. Jeżeli na przykład amerykański importёр zgodzi się dziesięcioletnie dostawy naszych szynek na swój własny wygłodzony rynek oferując za to taniutkie zboże, mało, potowio odczekiwać z tym zbożem przed naszymi portami, aż my wybudujemy elewatory, to trzeba szybko taki kontrakt zawierać. Warto wtedy przez pół roku wygłodzić rynek, aż wzrośnie produkcja przyszłościowa i przyszłościowa hodowla szynki i wyodrębna to chwilowe napięcie rynku. Jeżeli my jednak będziemy chwytały się każdego kontraktu i sprzedawali szynki byle gdzie, byle komu i za byle co, zrujnujemy rynek wewnętrzny konsumenta i rynek produkcji. I tak też zrobiliśmy.

Jeżeli kontrahent wie, że w każdej chwili możemy zerwać pertraktację, chociażby za to, że nasz partner pocałował się ostatnio z Sadatem i nie wywołało to u nas załamania produkcji, to kto wie czy b.dzie się całował chwilowo z nami nieprzyjemną gębą. Rynek, który pochłania trzy czwarte własnej produkcji w każdej chwili może pochłonąć jej całość. Można także ograniczyć swoją konsumpcję do połowy czy nawet do jednej trzeciej a tak uzyskaną nadwyżkę eksportować. Obydwa ruchy są dobre i możemy je uczynić w korzystniejszych dla nas układach.

Dyskryminacja własnego rynku uniemożliwia rozwój eksportu. Nie tak dawno zerwano z nami transakcję, gdy wyszło na jaw, że prowadzimy dwie różne kontrole jakości - inną na eksport, inną na kraj. Nasz kontrahent nie chciał mieć do czynienia z nieuczciwym, polskim partnerem. Jakość może być tylko jedna - dobra!

Zaślepienie eksportowe doprowadziło nas nad brzeg przepaści, w którą runęliśmy już dawno sami nie wiedząc o tym.

Bardzo często naszym wywoławczym inwestycji czy działań gospodarczych było widmo eksportowe. Korzyści płynące z ewentualnego eksportu przewracały wszelkie kalkulacje. Bardzo często to widmo eksportowe było jedynym powodem podjęcia konkretnej produkcji. Na rynek wewnętrzny nie przewidzieliśmy nawet odrzutów. Zadłużaliśmy się w zakupie maszyn i licencji, surowców, aby wygodzić życzeniom przyszłego klienta. Bardzo często w tych zakupach zależnialiśmy się od niego technologicznie. I wreszcie produkcja ruszała przeważnie z opóźnieniem /w efekcie kary umownej/ z trudem osiągniętą zaplanowaną wielkością, a więc zakłady pracowały bez możliwości remontów, innowacji, przeglądów. Pracując na styk nie byliśmy w stanie zaspokoić zachcianek producenta i innowacje, zmianę koloru wyrobów czyniłyśmy kaprysy. Kontrahent zagraniczny wiedział o naszym zaślepieniu. Podpuszczał nas, nawet przekupywał i kiedy zaślazaliśmy gotowość towaru do wysyłki, zmieniał warunki. Doskonale orientował się, że jeżeli

nie sprzedamy mu za bezcen będziemy musieli nie tylko całą produkcję, ale cały zakład przeznaczyć na złom.

Są tylko dwie motywacje podejmowania pokojowej produkcji. Rynek konsumenta, który należy denerować z zysków osiągniętych w innej działalności.

Rynek producenta, który musi zagospodarować i rozdysonować własne bogactwa naturalne lub wykorzystać walory swojego położenia.

Polska z racji swoich bogactw naturalnych i nadwyżki siły roboczej była w grupie tych drugich państw. Aby żyć dostatnio i niezależnie musi maksymalnie wykorzystywać wszystkie nasze zasoby i położenie geograficzne.

Podkreślam to jeszcze raz i będę podkreślał stale - naszym największym bogactwem naturalnym jest rolnictwo. Jako rynek konsumenta jest ono niewyczerpalną siłą napędową przemysłu maszyn rolniczych i przemysłów rolno-spożywczych. Rynek ten powinien być dyktatorem w kreowaniu handlu zagranicznego a nawet polityki zagranicznej. Dam taki przykład. Mieliśmy w kraju nadprodukcję cukru. Ceny cukru na rynkach światowych spadały. Ograniczaliśmy obszar plantacji buraka cukrowego, zmniejszając tym samym bardzo poważnie bazę paszową dla bydła mlecznego. Nie budowaaliśmy żadnych cukrowni. Jednocześnie, bezwzględnie w wyniku nacisku kół neokolonialnych, na łeb na szyję spadały ceny kakao i kawy. Nasz przyjaciel Castro likwidował plantacje trzciny cukrowej. Nasz przyjaciel N. Kramach wycinał plantacje drzew kakaowych. W ramach współpracy wysłaliśmy do Hawany ekipy filmowe a do Akry zdolną rzeźbiarkę Slesicką, by rzeźbiła w złocie posąg wodza ghańskiego narodu. Nikt nie pomyślał, przepraszam, nikt z doktrynerów politycznych nie pomyślał, jak przeciwstawić się naciskowi kół imperialistycznych na młode republiki. Jak połączyć owoc kakaowego drzewa z plonem buraka cukrowego i krowim mlekiem. Działaniami technicznymi przeciwstawić się dyskryminacji, a pouchwalać protesty.

W owych latach powstał projekt rozbudowania przemysłu czekoladowego. Holandia i Szwajcaria zrobiły z niego potęgę, ale utrzymują z przyczyn politycznych podstawowe atuty - cukier i kakao.

Określenie opracowania tego problemu sporządzone przez fachowców legło w biurkach ówczesnych członków Biura Politycznego. Kto miał te propozycje, właściwie odczytać? Kliszko?

Towarem w eksporcie wysoko opłacalnym była i jest nasza siła robocza. Tu rynku wewnętrznego na wykorzystanie tej siły nie trzeba było wymyślać sięgając aż po kontakty z Afryką. Ten rynek istniał i istnieje na miejscu.

Odbudowa kraju po zniszczeniach wojennych, przebudowa kraju by nadgonić stuletnie opóźnienia. Zagospodarowanie bogactw naturalnych, wykorzystanie i wyznanie położenia kraju. Tym rynkiem wewnętrznym było budownictwo, budownictwo i jeszcze raz budownictwo.

Siła robocza jako surowiec podparta nieograniczonymi zasobami węgla i możliwości rozwoju przemysłu cementowego - własny węgiel plus niezwastowane jeszcze do końca lasy. Bez marketingu, bez wywiadu gospodarczego, znaleźliśmy sytuację na rynku siły roboczej w Europie i u naszych naturalnych najbliższych sąsiadów - w Czechosłowacji i na Węgrzech.

W latach "gdy nasze nieszczęścia narodowe" nasze dzieci dorastały do wieku produkcyjnego, podstawą dobrobytu w Szwajcarii, Szwecji, była obfita siła robocza. Wiadomo, że w Szwajcarii gasterbeiterzy wytwarzają więcej dochodu narodowego niż rodzima ludność. Nie trzeba było marketingu, by każdy docent czy habilitowany doktor w parę godzin po wylądowaniu na Zachodzie znajdował atrakcyjne zajęcie jako pomywacz. Lekarki wyjeżdżały w czasie urlopu jako piastunki do dzieci, by dorobić parę doliców na dołarowe mieszkankie.

W budownictwie zaczynaliśmy od trójek murarskich i "warszawskiego typu". Po trzydziestu latach walnęliśmy łbem o wielką płytę i licencjonowane "techniki budowlane", które rozłożyły całą naszą gospodarkę.

Nie trzeba było być wizjonerem, ani prorokiem by zauważyć w epoce trójek murarskich, że między przyspieszaniem "stanów surowych" a robotami wykonawczymi, powstaje technologiczna luka. Mieliśmy wspaniałe ry-

nek wewnętrzny, olbrzymie krajowe zapotrzebowanie na budownictwo i nie nauczyliśmy się tanio, szybko i dobrze budować. Polacy z tragedii nadwyzki siły roboczej rozdzielali gęstą podziwianą tych kilkadziesiąt tysięcy Szwedów, którzy budowali Forum od fundamentów aż po rozwieszenia firanek. Budowali używając polski tani cement. Zaimponowali tempem, jakością wykończenia i niskim zatrudnieniem. Niczegoś się od nich nie nauczyli, chociaż w szpetnej już wówczas propagandzie różowej opozycji rozpowszechnialiśmy fałszywą wieść, iż wpuściliśmy Szwedów po to, by się od nich nauczyli.

Szwedzi przyjechali tu zarobić pieniądze i nic więcej.

Trzykrotnie mniejszy hotel Heweliusza, mimo importowanego wyposażenia, budowali my pięciokrotnie dłużej, niż Szwedzi Forum.

Piętnaście lat a więc tyle ile potrzeba było niewykwalifikowanym Iberyjczykom i Lewantyńczykom na zburzenie starego i wybudowanie nowego Paryża, budujemy jeden zwykły szpital. Dom wypoczynkowy kierownictwa Związków Zawodowych, tych politycznych inżynierów klasy robotniczej, budowaliśmy w Kołobrzegu lat 20. Przybudówka do domu Wojewódzkiej Rady Związków zawodowych we Wrocławiu trwa już lat 25. Tylko wille dla naszej kadry rządzącej i ich propagandowych towarzyszy z Telewizji buduje się w kilka miesięcy. Mamy chyba najgorsze budownictwo w Europie, najgorsze pod każdym względem.

Stan przyszłościowych polskich dróg i sieć kolejowa odziedziczona po zaborcach, wymagały gruntownej przebudowy. Bez tego nigdy nie będziemy krajem nowoczesnym.

Zależność od Moskwy i słabość wobec Zachodu powinna zawsze kierować nasze wysiłki w kierunku wiązania się z krajami i narodami znajdującymi się w podobnej czy identycznej sytuacji. Trzech słabych działających razem to jeszcze nie potęga, ale już nie tragedia bezsilności. Bez sprawnych połączeń komunikacyjnych nie ma współdziałania, nie ma kooperacji, nie ma integracji.

Gdybyśmy budowali drogi nie dla obcych turystów i obcych armii, ale dla siebie, gdybyśmy dla siebie i zaspokojenia własnych potrzeb nauczyli się szybkiej budowy linii kolejowych i mostów, byłibyśmy potentatami w tej dziedzinie na skalę światową.

Właściwie należało nie zatracać tych umiejętności, które osiągnęliśmy przez wojnę. Moglibyśmy oferować nasze usługi budowlane na każdy rynek za pieniądze, a na rynek czeski i węgierski za cenę kooperacji. Sprawne połączenie między Warszawą, Pragą i Budapesztem czyniło nas razem i każdego oddzielić bardziej odpornymi na wszystkie niekorzystne układy tak na froncie gospodarczym jak i politycznym Europy i świata.

Nie należało żałować pieniędzy na licencje, aby stać się bezkonkurencyjnym. Linia Herby-Gdynia - 405 km - budowaliśmy trzy lata technologią furmanki, łopaty, kilofa. Linia kolejową Zawiercie-Warszawa budujemy 7 lat i końca budowy nie widać. Nie trzeba być znawcą, by spostrzec na przykładzie Mostu Łazienkowskiego i Mostu w Kieźmarku i ostatecznej wersji mostu Toruńskiego, że w tej sztuce cofnęliśmy się do czasów inżyniera Kierbedzia. Nie zaspokajanie potrzeb własnego rynku kończy się zacołowaniem.

"Pan Bóg stworzył kupca a diabeł faktora" - głosi chłopskie przysłowie. Co za diabelski faktor podzielił prace Polaków na prace dla rynku, na prace na eksport i na inne, pozostałe prace.

Przedruk z pisma NSZZ "Solidarność" w Toruniu "WOLNE SŁOWO" Nr 6/7

Z CZYM W LATA 80 ?

W lata 80-te wchodziły z poważnym balastem, którym obarczyła nas ekipa Gierka, Jaroszewicza i spółka. Balast to "osiągnięcia" przywódcy narodu i jego doradców, które doprowadziły nasz kraj do ruiny. Spuścizna Spuścizna ta jest i będzie jeszcze długo odczuwalna we wszystkich dziedzinach naszego życia. Otrzymaliśmy brzemienność w skutkach dług wobec zagranicy - 25-30 mld dolarów. Suma ta jest umowna, gdyż do dzisiaj pomimo solennych zapewnień, nie wiemy ile i komu jesteśmy dłużni.

Stanisław Czarzel "BALAST"

dla prem. Rakowskiego

Pan rzeczywistość więcej wie, na więcej rzeczy patrzy, jednak dążył się na-
leżyć państwa, ocenie sytuacji, jak można działać o odnowie? Tyle razy w 1960,
1970 i 1978 roku mieliśmy taką sytuację. W 1980 roku podobnie się stało
gdybyśmy posłuchali Pana i podjęli odnowy. Nie możemy pozwolić na to, żeby
pozostali ci, co trzy razy zawiadili nauczanie klasy robotniczej. Nie możemy
pozwolić, żeby milioja nam była i żeby taka była odnowa. Nie będą dalekimi
benzyny do ognia. Jednak z takimi ocenami trudno się pogodzić. To co propo-
nuje Pan i niektórzy inni, to powrót do tego co było w 1970 r. i wcześniej.
Białego też nie można tak stawiać sprawy, trzeba inaczej rościć ocenę.
Chodzi o to, żebyśmy nie popełnili znów tych samych błędów. Należą więc może
rzeczywiście nie w każdym miejscu jest uzasadniony, może jest duży. Nie cho-
dzi o to, żebyśmy nie wrócili do tego, do czego tyle razy wracaliśmy. Argu-
ment, że uderzamy w MO i Rząd nie jest uzasadniony. Przecież tak nie jest.
Tylko jeśli ci sami ludzie robili "świętą zdrowie" i inne rzeczy, to żąd-
na wierzyć, w odnowę. Teraz dążył się nałożyć, że ktoś w Bydgoszczy bije na-
szych członków. Nie można nawet żądać, żebyśmy uwierzyli, że to jest odnowa.
To jest zła ocena. Jeśli chodzi o zarzut, że chcemy oddzielić generała od
innych, to nie robimy tego, ale wierzymy, że niektórzy działacze o bardziej
wyrobieniu mogą mówić inaczej, niezbyt trafnie. Nie chcielibyśmy, żeby ktoś
próbował nas podzielić. Można zdaniem dobrze, że są różne zdania, że nie jest
śle, bo sami wiemy do czego doprowadziła jednoczyność.
Bydgoszcz to sygnak, że wszystko zaczyna się od nowa. Ja również w Gdańsku
mogłbym postawić postulat o zmianę tych panów, którzy mnie zatrzymali, bili
i karali, jednakże dla dobra sprawy tego nie zrobię, mimo wszystko. Oczywiście
cie nasz ruch popełnił ten błąd, że wcześniej nie przeprowadził szkolenia
typu: "nie atakujmy w taki sposób, ale pod kątem prawnorządności, wolności
człowieka, atakujemy pod tym kątem". Jeśli tak by było, to inaczej by to teraz
oczytywało, że my nie atakujemy socjalizmu, milicji, ani aparatu władzy,
ale atakujemy to, że obrywaliśmy tyle w życiu od niektórych ludzi z tego
aparatu. Tak powinna się właśnie kształtować ocena i fakt, że ktoś wywiesza
plakaty, które Pan ocenia jako antykomunistyczne, antypaństwowe, znów nie
miałoby osądzać tych ludzi, że myślą inaczej, że chcieliby powrócić do innych
realiów. Ludzie, którzy oceniają za to co było złe, nie biorąc pod uwagę
tych dobrych rzeczy, które w Polsce też miały miejsce. To można zapisać
na konto niedojrzałości, a nie można zapisać tego na konto antysocjali-
zmu czy występowania przeciwko układowi państwowemu. Gdybyśmy tak oceniali,
to doszlibyśmy do błędnych wniosków. Gdyby od początku nie stosowano metody
rozczepiania problemów dopiero w obliczu groźby strajku, to działaj Byd-
goszcz nie miałaby miejsca. Ale doprowadziliśmy do sytuacji, że jest tylko
taka możliwość. I nie można się dziwić, że społeczeństwo uważa, że w tej
sytuacji nie ma wyjścia. Oczywiście są ludzie, którzy mają wiele wątpliwości,
ale w sytuacji gdy społeczeństwo domaga się ich ustąpienia, to jeśli byłoby
prawdziwymi działaczami, to odsunęliby się nie tłumacząc, że my jesteśmy
antysocjalistami, ale umożliwiliby nam prowadzić odnowę nie tylko na papier-
ze i w słowach ale w czynach i zagrożenia mogły by nie było. Z naszej
strony nie będzie zagrożenia dla rządu, partii, socjalizmu i zawartych
układów. Nie będziemy nigdy za tym, ani za chęcią bycia partią polityczną,
czy organizacją, która by chciała te partię osłabić. Tego nie chcemy i do
tego nie doprowadzimy. Jednocześnie nie będziemy ustępować i będziemy cze-
kać kiedy nasze zadania zostaną spełnione. Wszystko musi być zainicjowane
w sposób prawny i logiczny, nie ma innego wyboru, nie mamy antysocjalis-
tycznego nastawienia, ale uważamy, że to nie jest praworządność i mamy cha-
wy, że mogą mieć miejsce dalsze podobne wypadki.

BIURO PRASOWE

MKS NSZZ

Sobota

27. III. 1981 R.

„Ludzie się Go boją, że on wszystko może”. Mówia o nim w trzeciej osobie - Łeńsk dał, Łeńsk wziął. Łeńsk to ośrodek Urzędu Rady Ministrów którego powierzchnia ma wielkość dawnego powiatu.

Las Łeński jest wspaniały. Ani się tu sady, ani się rabie. Doliny. Dzieć. Bezczenna już dzisiaj dzieć.

Są tacy, którzy po rewondykacji ośrodka na rzecz społeczeństwa widzieliby tutaj Warmiński Park Narodowy. Zieloni. Składają protesty, postulują, proszą. I nie.

Opinii na temat powierzchni, jaką obecnie zajmuje podolsztynski ośrodek wypoczynkowy Urzędu Rady Ministrów w Łeńsku jest co najmniej kilka. Maksymaliści twierdzą, że 100 tysięcy hektarów. Minimaliści obstatują przy 40 tysiącach. Frakcja umiarkowana - przy 70 tysiącach. Zapowiedziano oficjalnie, że od 1 stycznia 1981 roku ośrodek URM w Łeńsku będzie prosperować samodzielnie na terenie zmniejszonym do prawie 20 tysięcy hektarów. To na razie w teorii. Pod koniec stycznia Nadleśnictwo Ramuki zostało poinformowane, że mają w dalszym ciągu prowadzić gospodarkę jak dotąd. Terminu zmiany granic ośrodka URM nie określono.

Siedzą więc leśnicy z Nowych Ramuk pod Łeńskim płotem, który wzniesli własnymi rękami, a przez który przeleśń nie zawsze im wolno i krew ich zalewa. W teorii są gospodarzami terenu. W praktyce niewiele mają do gadania.

Najważniejszym zadaniem leśników jestłożenie na łowiectwo na terenach użytkowanych przez URM. W 1979 roku 24 miliony złotych, w 1980 - 25 mln złotych. Znane są już plany finansowe na rok 1981, w którym, przypominamy, ośrodek ma zostać nieco okrojony. Otóż w 1981 roku leśnicy zapłacą okragiz 30 mln złotych.

Doprowadzone do tego, że rozmiary populacji zwierzyny w łeńskim lesie przeczą zdrowemu rozsądkowi, nie tylko zasadom racjonalnej gospodarki łowieckiej. W jednym tylko Nadleśnictwie Nowe Ramuki jest o 1200 jeleni za dużo. Zwierzęta nie są w stanie same się wyżywić. Stąd dokarmianie. Ale i tak każde młode drzewko obżerane jest z pędów i kory. Włódników nikt nawet nie próbuje sadzić. Jelenie mnożą się jak króliki, bo zostali zachwiane proporcje płci. W zeszłym bodajże roku, na palowaniach zastrzelono osiemdziesiąt byków i tylko jedną łanią. Myśliwi cenią sobie trofea...

Oto pobieżny rachunek za rok 1979. Wydatki na samą tylko karwę dla zwierzyny wynosiły 8 mln złotych. Jelenie i dziki jedzą nie tylko dużo, ale i dobrze. W ciągu zimy zjadają tyle ziemniaków, ile w tym samym czasie wszyscy mieszkańcy Olsztyna razem zwięci. W Łeńsku specjalnie budowano silos. Potężny, na 1300 ton ziemniaków. Oprócz ziemniaków zwierzętom podtyka się pod ryje, siano, ziarno owsa i kukurydzy, buraki, kapustę, zdarza się - pomidory i ogórki. Kiedy dwa lata temu, właśnie zima, w Olsztynie nie można było dostać ani marchwi, ani kapusty, ludzie podbierali z łeńskich paśników. Czasami bywało jak w najprzewidzianej bajce. Z jednej strony paśnika dzik żarł, z drugiej człowiek się skradal. Jeden drugiemu nie przeszkadzał, jeden drugiemu krzywdy nie czynił, bo czuli przecież, że przywiódł ich do tego miejsca wspólna niedola.

Liczmy dalej. Kolejne 5 mln złotych poszło na uprawy. Poletka, sady, łuki, łąki, łąki, łąki. Też wszystko dla zwierzyny. Ponad 6,5 mln złotych wydano na konserwację płotów zaporowych i ogrodzeń wewnętrznych. Płoty zaporowe z metalowej siatki mają długość 250 kilometrów. Ogrózenie każdego kilometra kosztowało leśników 300 tysięcy złotych. Po co te płoty? Ano po to, żeby się zwierzyna nie rozlaźla i żeby okolicznym rolnikom w szkodę nie szła. A ona i tak się rozlaźla i w szkodę idzie. W tyż 1979 roku odszkodowania łowieckie wypłacane rolnikom za zniszczone uprawy wyniosły 5,3 mln złotych. Z kieszeni Nadleśnictwa Nowe Ramuki.

Tak więc podział jest następujący. W lesie łeńskim nadleśnictwo utrzymuje gospodarkę łowiecką, a ośrodek URM tę gospodarkę prowadzi i czerpie z niej korzyści.

Myśliwi oznajmują na swej oficynie na ambonach specjalnie rozstawianych przy pańnikach. Albo łowczy podwozi ich gazikiem pod same siedliska. Są to ludzie zapracowani - mało mają czasu. Chć przecież w tym bajkowym lesie nie trzeba szukać pańników i siedlisk, by się natknąć na jelenia. Zwierzyna oswojona, ufna, człowieka się nie boi. Jak w 200. Latem bywa, że dziki wylatają na szosę i wygrzewają brzuchy na asfalcie. Zimą, kiedy samochód przystanie w lesie, podchodzą jelenie i czekają, bo może papu przyjeszają. W tym lesie nawet nie trzeba umieć strzelać.

Toteż co bardziej znudzeni myśliwi starają się jakoś urozmaicić to polowanie na zwierzynę co sama pod lufy wchodzi. Niektórzy jak w Afryce, jak na safari, strzelają do zwierząt z jadącego samochodu. Inni, lubią noc. Strzelają ze sztucera z noktowizorem. Nawiasem mówiąc, myślistwo w minionej epoce przeżywało renesans nie notowany od czasów prezydenta Mościckiego. Może to kompleksy...

Dla sporej grupki pobyt w Łańsku oznaczał nie tylko relaks i łowieckie emocje. Także godziwa zarobek. Odstreloną zwierzynę odstawia się do punktu skupu "Lasu" i otrzymuje za to niemałe pieniądze. Są rachunki na sumy rzędu 150 tysięcy dla jednego myśliwego za jeden sezon. Te pieniądze nie szły na Centrum Zdrowia Dziecka. Ludzi tu polujących o nazwiskach z pierwszych stron gazet nie obowiązywały żadne limity.

Istnieją jeszcze dewizowcy, jedyni myśliwi, którzy w Łańsku zostawiają pieniądze. Sciąganiem dewizowców do Łańskiego lasu zajmuje się firma "Bory Polskie", tak samo jak las, należąca do Urzędu Rady Ministrów, które reklamuje się w zachodniomiejscich tygodnikach. "Poland invites you". Plakat z żubrem. Nie ma telefonu do tej firmy w książce telefonicznej.

Jeśli wszystkich, którzy znaleźli się po drugiej stronie Łańskiej siatki potraktować jako mini-społeczność, to niewątpliwie trzy najważniejsze szereble w hierarchii tej społeczności zajmują kolejno głowy państw, rodzime Bardzo Ważne Osobistości i myśliwi dewizowi. Poza nimi nieliczna jest grupa ludzi mogących swobodnie paruszać się po tym zakazanym lesie. Obsługa ośrodka. Pracownicy leśni. Strażnicy. Zezwolenie na przyjazd do Łańska wydawał sam szef URM. Bez głębtu w Warszawie bramy ośrodka nie były uchylane nikomu, nawet zaprzyjaźnionym notablom z pobliskiego Olsztyna.

Tak zwany przeciętny śmiertelnik jest w Łańskim lesie intruzem. Także wtedy, gdy w ośrodku nie ma żadnych osobistości, nawet tych mniej ważnych. Płoszeniem intruzów zajmują się strażnicy, a metody płoszenia są różne. Jeśli zmotoryzowani, to w pozostawionym samochodzie przeklinają się opony. Lepiej się takiego z kobiałką - osilek, staruszką, może być dziecko, wszystko jedno - grzyby się zabiera, albo depcze. Była już taka epoka w dziejach Łańskiego lasu, kiedy grzybiarzem za karę kazano rąbać drwa przez dwa dni. Jeden ze stawigudy nie chciał rąbać, to potem do pracy przez trzy dni nie przychodził, bo stawiał opór przy próbie ucieczki i dostał łanie. Strażnicy strzelali też do psów na łańcuchu w pobliskich wsiach. Działo się to często na oczach właściciela.

Walka z kłusownictwem jest drugim po płoszeniu intruzów, bardzo ważnym zadaniem strażników. Bo w tych lasach, w których dziki same przychodzą do ręki, a polować na nie wolno tylko wybranym, niejedną porywa się na kłusownictwo.

W Łukcie, jednej z wiosek sąsiadujących z Łańskiem, w podrzędnej knajpie IV kategorii można było swego czasu dostać pieczeń z dzika. Dostawcą mięsiva był naczelnik gminy. Przez trzy lata, do maja 1980 r, kiedy to cała afera trafiła do sądu, naczelnik wraz kilkoma kompanami zastrzelili 26 dzików, 9 jeleni i 5 saren.

Żaden z kłusowników, nie mówiąc już nawet o najbardziej znudzonych myśliwych z ośrodka w Łańsku, nie przebił jednak numeru chłopca z Pluszek. Chłop spuścił kundla z łańcucha i po zmierzchu, kiedy już dobrze się ściemniło, poszli razem do lasu. Przy pańniku, nożem i psimi zębami zdołali załatwić sześć dzików. Za dużo tego było, bo rankiem strażnicy po posoce doszli do samej stodóły. Pięć lat więzienia i sześćdziesiąt tysięcy złotych kary.

Szkoda jestem przy miejscowym. W mini-społeczności takich, na najmniejszym szczeblu drabiny społecznej, nie ma się. Mieszkańcy składowych wiosek, tych, które umierały się w środku lasu i tych, które z nim sąsiadują. Ogródzić ich ludzi ich, a oni nie lubią ogrodzić. Ponieważ łaski walczą z miejscową ludnością, która najchętniej by wysiedliła, miejscowa ludność walczą z łaskami. Przecina siatkę, wyjada kartofle dzikim, kłanuje.

Coraz mniej tych wiosek. Zniknęły Małe Pluski. Jeszcze w 1965 roku było widać ruiny, potem wszystko przegryzł las. Nie istnieje wieś Rybaki. Nawet fundamenty po chałupach zostało. Ostatnia rodzina wyjechała do RFN trzy lata temu. Zanim wyjechali, umiłowali im życie różnymi sposobami. Odcięto krótką drogę prowadzącą do wsi. Wieczorami ktoś podjeżdżał na pola gazikiem, otwierał wrota, a w nocy zwierzęta dogłębnie trawiała zbiora. Teraz Rybaki to Gospodarstwo Rolne Urzędu Rady Ministrów. W Orzechowie tylko w jednym obejściu ci najbardziej zawzięci zostali i za żadne skarby nie chcą wyjechać. Wokół rozwalone budynki, kościół zamknięty na cztery spusty. I cmentarz. Zaibany, ze świeżymi grobami. Dawni mieszkańcy wracają, by umrzeć w rodzinnych stronach.

W połowie lat siedemdziesiątych zabrano się do wywłaszczania kolejnych starych warmińskich wsi: Pluski i Zielonowa. Ze sto rodzin tam mieszkało. Większość to Warmiacy. Zaczęto od wydawania pozwoleń na wyjazd do RFN. Formalności jeszcze niedawno nie do pokonania, przestały być problemem. Teraz pozwolenia wydawano chętnie i szybko. Kiedy podejmowało się decyzję, czy wyjechać z kraju, w którym przeżyła się lat kilkadziesiąt złych i dobrych - jest trudno. Łatwiej jest kiedyś codziennie przychodzić urzędnik i namawiać: wszystko ci załatwimy, za dwa tygodnie możesz być w Hamburgu. Czemu się wahasz? Niektórzy skorzystali z ułatwień.

Z Plusk w ciągu ostatnich dwóch lat wyjechało kilkadziesiąt osób. Podczas plebiscytu po II wojnie światowej duży procent mieszkańców Plusk głosował za Polską. Pozostałym uparciuchom zaczęto obrzydzać życie. Zdarzały się bezprawne wywłaszczenia. Zwłaszcza, jeśli dom był położony nad brzegiem jeziora i nadawał się na daczę. Zlikwidowano miejscowe skłopy, odcięto linią autobusową, zamknięto szkołę w Zielonowie, a dzieci skierowano do szkoły w Gryżlinach. Cztery kilometry, ładną drogą, w zime nie do przejeżdżania.

Ludzie podnieśli rwetes. Napisali do Gierka. I zdarzył się cud. Wywłaszczenia przerwano. Ale wprowadzono zakaz obrotu ziemią. Właściciele stracili prawo dysponowania swoją własnością. Nie mogą odsprzedać dobytku; jeśli ktoś decyduje się na wyjazd, wszystko przejmą fundusz ziemi. W Zielonowie nie wolno niczego budować, niczego remontować. Nawet wojewoda olsztyński nie miał uprawnień, by wydać zezwolenie na budowę drowutni. Decydował o tym minister Włoczek.

Ostatnio było tak, że już szykan nie trzeba stosować i wywłaszczenia nie są potrzebne. Ludzie sami uciekli, tak iż dopieki sąsiedztwa łaskiego lasu. Opuszczane przez nich chaty z przyległym gruntem można wykupić z funduszu ziemi. Za grosze. Dwadzieścia, trzydzieści, pięćdziesiąt tysięcy złotych. Jeśli kto chce, to nawet na raty. Gospodarstwa są do kupienia, ale tylko dla tych najbardziej równych. Przekonali się o tym nadleśnictwa szukające mieszkań dla swoich pracowników. Przekonali się miejscowi. W Pluskach siedem osób, rodzice i pięcioro dzieci mieszkało w pokoju z kuchnią. Kiedy wyjechał sąsiad, wystąpili o kupno tego domu. Bezszykownie. W kilka miesięcy później dom był już daczą sekretarza olsztyńskiego KW. Tamci wyjechali z Plusk.

Inna chata została daczą dyrektora z warszawskiej Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu. Przeróbki dokonywały olsztyńskie przedsiębiorstwa budowlane, nadzorowane osobiście przez urzędników z Urzędu Wojewódzkiego. Zakładaniem parku przy daczach zajęli się specjaliści z PCR Ameryka, nomen omen. W rekordowym tempie, w dwa miesiące na oczach onieniałej wsi wyrosło cudzisko. A więc jednak gdzieś w Polsce była A r k a d i a.

Iwona Krysiak

Przedruk z Nr 10 "Kulis" z dnia 8 marca 1981 r.

Iskall

W Pluskach byłego sekretarza KW PZPR w Olsztynie Funduszu Ziemi było powiadane w Komunikatach Nr 47 i 48 w styczniu

Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, poznanie i wiedza stały się integralną składnikami pracy. Znaczą to: zanim człowiek zacznie obrać sobie twórczo, musi podjąć trud wszechstronnego poznania. Poznanie idzie przed działaniem i wciąż towarzyszy działaniu. Błąd poznania może się skończyć katastrofą w pracy. Dziś każdy człowiek pracy jest na pewnym etapie swej pracy człowiekiem nauki. Inymi słowy: każdy musi postawić pytanie o prawdę. Chcąc zbudować most, ale czy mogą tego dokonać bez poznania, jaka jest naprawdę szerokość rzeki, jaka głębokość wody, jak wysoko sięga jej poziom w czasie powodzi? Wraz z postępem techniki, miejsce nauki w pracy coraz bardziej rośnie. Procesu tego nie tylko nie można zatrzymać, ale zatrzymać nie wolno. Człowiek jest istotą rozumną, co znaczy, że powinien działać w świetle prawdy.

Ale tam, gdzie mamy do czynienia z poznaniem, mamy też do czynienia z możliwością rozmaitych iluzji, które zmniejszają nasze widzenie spraw i rzeczy. Bopółki iluzje te nie wiążą się z pracą, są mało szkodliwe. Czasami jednak przenikają w głąb rzeczywistości pracy. Wtedy ich skutki są wręcz tragiczne. W średniowieczu np. sekcja zwłok była surowo zakazana, uchodziła bowiem za zbędną i nieumarłego. Iluzja ta na długi czas hamowała postę w medycynie. W Indisch - kraju, gdzie ludzie umierają z głodu - "święte krowy" są nieetykalne i niejadalne. Dziś jeszcze w niektórych środowiskach transfuzja krwi uchodzi za akt przekazywania duszy drugiemu i jest niedopuszczalna. Są iluzje religijne, ideologiczne, rasowe, iluzje indywidualne i społeczne. Bardzo trudno walczyć z iluzjami, choć ich szkody są ogromne. Walka ta jest zadaniem nauki, bowiem nauka ze swej natury dąży do prawdy.

Iluzje obecna w poznaniu - poznaniu, które warunkuje pracę i jej towarzyszy - wywołuje niekiedy skutki podobne do skutków wysiłku pracy. Promienia ona na nasze widzenie świata, a zwłaszcza na nasze widzenie ludzi. Ni stąd, ni zowąd człowiek czuje się skrzywdzony i uciskany. Wydaje mu się, że ludzie dzielą się na wyszukujących i wyszukiwanych. Wierzy, że poza jego cierpieniem stoi ukryta czyjaś zła wola - jednostki, grupy. Tymczasem bardziej wnikiwe spojrzenie na sytuację stawia nas przed zdumiewającym paradoksem: są wyszukiwani, ale nie ma wyszukiwaczy. Wszyscy, choć na różne sposoby, są ofiarami iluzji. Zwodzimy siebie, bo zwiódł nas jakiś wspólny przesąd.

Rozważmy jednem z możliwych przykładów. Przykład dotyczy pojęcia własności wspólnej i własności prywatnej. Niektórzy myśliciele w przeszłości sądzili, że głównym źródłem zła społecznego jest instytucja własności prywatnej. Inni sądzili przeciwnie, że właśnie zniesienie własności prywatnej może być powodem niebezpieczeństwa. Rozgorzały spory. Ociągnęło się to przez całe dziesiątki lat a nawet wieki. W sporach tych kluczową rolę odgrywało pojęcie własności. Co to znaczy, że coś jest czyjąś własnością? Co znaczy, że coś jest wspólne a coś prywatne? Niestety podstawowe pojęcia nie zostały do końca wyjaśnione. To stało się powodem, że w nich właśnie zagnieździły się rozmaite iluzje.

Rozważmy dwie sytuacje.

1. Spójrzmy na czerwoną kulę bilardową. Mówimy: "ta kula jest czerwona". Słowo "jest" podkreśla ścisły związek między czerwienią a kulą. Mówimy więc: "czerwień jest własnością kuli". Słowo "własność" posiada tutaj sens radykalny - taka sama, konkretna czerwien nie może już być własnością innego przedmiotu. Tylko ta kula "ma" tę konkretną czerwień. Taka idea własności wywodzi się z myślenia metafizycznego, które nie zajmuje się jednak życiem społecznym, ale zagadnieniem wewnętrznej budowy bytów. Mimo to jednak myślenie takie przenosi się na inne dziedziny, np. na dziedzinę myślenia o stosunku między człowiekiem jako właścicielem a tym co on jako właściciel posiada. Następstwem przenieszenia jest radykalizacja idei posiadania. Wydaje się wtedy, że tak jak kula "ma" czerwień, tak

42
przekształca "ma" w "mnie", "ja", "drzewo", "ty", "on", "ona", nie może być twoje, nasze, wspólne. Drzewo jest moje, a ty nie jesteś drzewo.

Abby usłyszał to, więc pozostał i tego rodzaju własności, niekiedy myśliciele przelali podstępnie "zniesienie" prywatnej własności wszelkich środków produkcji. Wątpili w ten sposób zniszczyć nie o jego korzeni. Szło im o to, aby owoce drzew służących życiu były naprawdę wspólne, by nikomu ich nie zabrakło. Nie widzieli innej drogi, jak uznać, żeby wspólnota zaczynała się już od drzew. Wspólne drzewo musi i rodzić wspólne owoce.

Genialne myśli ulegają niekiedy mniej genialnym uproszczeniom. Tak właśnie rodzi się iluzja. Iluzja polega na wierze, iż wspólne posiadanie drzew jest dostateczną gwarancją wspólnego owocu. Promieniowanie wspólnoty miało się rozpoczynać od początku - od drzewa. Należało w sposób czyste prawny orzec, że od pewnej chwili drzewa są wspólne. Czy powstał stąd wspólny owoc? Niestety, drzewo okazało się drzewem bezpańskim, drzewem "liczyim". Od radykalnego "mam" była droga w kierunku mniej radykalnego "nie masz". Ozwień, która przestała być własnością kuli, zawisała w powietrzu. Drzewo zamiast rodzić wiele wspólnych owoców, przestało w ogóle owocować.

Dlaczego? Czy pierwotne intencje nie były szlachetne? Czy nie chodziło o to, żeby wszyscy mieli pod dostatkiem? Z pewnością tak. Przy dobrej woli, wszystkich, gdzieśgnieździła się iluzja. Wydaje się, iż źródłem podstawowym iluzji był metafizyczny styl myślenia o życiu społecznym. Wszelkie propozycje przemian dokonywały się w ramach tego stylu. Idzie zaś o to, by ów styl w całości odrzucić. Właściwym sposobem myślenia o życiu społecznym jest etyka. Metafizyka ma inne troski.

2. Piękny przykładem tego, co wspólne, jest mowa i język. Język jest warunkiem i źródłem porozumienia człowieka z człowiekiem i dlatego może być nazywany w sensie właściwym "wspólną własnością" ludzi. Język jest wspólną własnością ludzi, bo wspólne są znaczenia słów, którymi ludzie się posługują. Wspólnotę tę odaje nam cenny sposób mówienia "dla": mowa jest dla ludzi, dla ludzi są zbudowane zdania i opowieści. Wspólnota jest tu więc przede wszystkim wspólnotą owoców. To, co naprawdę wspólne, zaczyna się na poziomie owoców. Pragnienie, aby posługiwać się wspólnym językiem sprawia, że człowiek stara się przystosować to, co jest jego własne, do wymogów wspólnoty. Tak "ustawia" swe wargi i inne organy głosowe, aby i one miały udział we wspólnotcie, aby i one mogły wspólnotcie służyć. Wspólny owoc jakby promieniując watecz, przenika to, co osobiste i sprawia, że i ono - nie przestając być własnością człowieka - służy wspólnotcie.

W pracy - podobnie jak w języku - idzie przede wszystkim o to, aby owoc był wspólny. Chleb ma być chlebem dla wszystkich. Im bardziej owoc jest owocem dla wszystkich, tym bardziej wspólne staje się drzewo, które rodzi owoce. Wspólny owoc promieniując duchem wspólnoty na wszystko, co przyczynia się do jego powstania. Drzewo, które służy wszystkim, przynosząc obfity owoc, jest we władaniu wszystkich - nawet jeśli ma jednego "właściciela". Wspólnota nie ma tu charakteru metafizycznego, lecz moralny. Ważniejsze od pytania "jak jest?", jest pytanie: "komu służy?" Ziemia i drzewa, które nie służą wspólnotcie, nie są wspólne. Jeśli mimo wszystko tak się nazywają, znaczy to, że padają ofiarą jakiegoś iluzji.

3. Mamy zatem doświadczyć paradoksu - krzywdę bez krzywdzącego, duchowy ucisk bez uciskającego, zakłócenie rytmu pracy bez zakłócającego. Stajemy bezradni w świecie, którego nie rozumiemy. Najprostsze oczywistości nie mogą znaleźć uznania ludzi. W tej sytuacji musimy szukać do pomocy wolne od przesądów myślenie.

Wie ma iluzji bez jakiegokolwiek ukręta w niej prawdy. Mamy ideę wspólnej własności środków służących życiu. Wokół idei tej narosło mnóstwo sporów i nieporozumień. Jedni byli za zniesieniem własności prywatnej a inni przeciwni. Ale idea ta nie została do końca wyrażona. Znacząca jest w niej zawartość zarówno prawdy jak iluzji.

Prawda o wspólnej własności jest prawdą ze sfery etycznej. Wspólność jest to, co jest dla kogoś, dla siebie, dla innych, dla ogółu, dla

wspólnoty oddaje słowo "dla". Wspólny jest przede wszystkim owoc pracy. Dopiero potem i stopniowo mnie, lub bardziej wspólnie na śródki słażąc owocowaniu. A są wspólne jejdzie o tyle, o ile takiemu owocowaniu służy. Pod tą prawdę etyczną można jednak podłożyć myślenie w stylu metafizycznym. Zamiast myśleć o owocach, myśli się wtedy o ich przyczynach. Wynajduje się wciąż nowe zabiegi, by przyczyny owocowania uczynić "wspólne". Wydaje się, że tylko "wspólne" drzewo może dać wspólny owoc. Idea wspólnoty zalamuje się - ptak, który zazwyczaj siada na gałęzi drzewa, chce sięgnąć na jego korzeniu. Oto jego iluzja.

Kola myślenia wobec iluzji jest podwójne. Polega na zde maskowaniu iluzji i na pokazaniu jej prawdy. Bo nie ma iluzji bez obrucha zawartej w niej prawdy. Nauka musi tę prawdę ocalić. Idzie bowiem także o to, by ludzie, którzy przeszli przez próbę iluzji, wyszli z niej mądrzej i nie bardziej rozgoryczeni.



**NIE ZMARNUJMY
TEJ POLSKIEJ
SZANSY...**

WAŻNE JAK GRUNWALD



żyć

**bez kłamstwa
i strachu,
z honorem**

CHCEMY ZROZUMIEĆ
NAKRODZIEC
ALE NIE
WSTAWIĆ
1. WSTAWIĆ

Z C h Police 181/81x300

Redaguje Kolegium, adres redakcji: Szczecin ul. Hutnicza 1 tel. 21-2724
teleks Nr 0422100, do użytku wewnątrzinstytucyjnego, koszt produkcji-ok. 3 zł